

✳sistrum

rozmawia o L\*kulturze



foť.PAT MIC



AAAkulturalnik

## Razem znaczymy więcej niż każda osobno.

Z kolektywem **CZARNE SZMATY**: Martą Jalowską,  
Karoliną Maciejaszek, Magdą Staroszczyk  
rozmawia **Damski Tandem Twórczy**

**Agnieszka Małgowska:** 9 czerwca 2018, gdy w Warszawie maszerował tłum w Paradzie Równości, Wy wyraziłyście solidarność z tęczęwą społecznością performatywnie. Pod Palmą na rondzie gen. Charles'a de Gaulle'a wbiłyście tabliczkę z napisem Lesbos, rozstawiłyście leżaki i zadziwiłyście - zdaje się - całą Polskę. Skąd pomysł na taki performans?

**Karolina Maciejaszek:** Nasze pomysły rodzą się z prostych impulsów. Tym razem to ja miałam ogromną ochotę zrobić coś z okazji Parady Równości, z którą się identyfikuję. Rzuciłam hasło, żeby wbić pod Palmą tabliczkę z napisem **Lesbos**.

**Marta Jalowska:** Ale pomysł, żeby wbić tę tabliczkę pod Palmą miałyśmy już wcześniej. Palma była naszym fe-tyszem od dłuższego czasu. Chciałyśmy jej użyć na różne sposoby.

**KM:** Miałyśmy wcześniej w związku z Palmą program maksimum, ale nie udało nam się go zrealizować z powodu braku zgody od Zarządu Dróg Miejskich. *Pozdrowienia* z *Lesbos* to miała być taka mała, mniej wymagająca akcja, która paradoksalnie okazała się naszym najbardziej rozpoznawalnym performensem.

AAAkulturalnik

Magda Staroszczyk: Skojarzenie z Lesbos było proste. Palma to swego rodzaju wyspa na betonowym morzu. Lesbos to też wyspa. Dalej analogia się komplikuje. Praca Rajkowskiej nosi tytuł *Pozdrowienia z Alei Jerozolimskich* i dekodując nazwę ulicy odnosi do odległego Izraela, do społeczności żydowskiej, której w Polsce brakuje.

**AM: A jakie macie skojarzenia z samym słowem Lesbos? To dla Was miejsce realne czy jakieś szersze pojęcie z porządku symbolicznego?**

MS: Moim zdaniem stworzyliśmy rodzaj utopii. To też obraz-symbol odnoszący do tego czym jest Lesbos w wyobraźni kulturowej. Pytanie: *czy to się zmieniło w związku z tym, co teraz dzieje się na Lesbos?*

MJ: Jednocześnie jest to miejsce całkowicie realne, zarówno to stworzone na rondzie de Gaulle'a, jak i grecka wyspa.

KM: Każda z nas ma swoje Lesbos. Dla mnie ta akcja ma surrealny charakter. Tabliczka jest jak z polskiej wsi, wbijamy ją w rondo w Warszawie. O samym Lesbos myślałyśmy dwutorowo. Skojarzenie pierwsze to skojarzenie kulturowe: z wyspą Safony od zawsze związaną z kobiecym homoseksualizmem, ale też z przestrzenią siostrzeństwa i kobiecej kultury. Drugie skojarzenie odnosiło się do współczesności. Dziś Lesbos przywołuje kontekst uchodźczy. Choć tu miałyśmy spore wątpliwości. Ja nie postawiłabym znaku równości między lesbijkami w Polsce a uchodźcami na Lesbos. To byłoby nadużycie.

**Monika Rak: Jedna z polskich poetek, A.E.Frank w filmie *L.Poetki* powiedziała, że czuje się jak emigrantka. To nie to samo co uchodźczyni, ale kto wie, czy za chwilę nie będzie czekał nas los uchodźczy. To może być dramatycznie prorocze. Porównanie lesbijki do uchodźczyny na poziomie realistycznym może wydawać się przesadne i martyrologiczne, ale symbolicznie to już niekoniecznie jest hiperbola. Znając niektóre historie lesbijek, zwłaszcza tych starszych, trudno uznać to za przesadę, choć rzeczywiście porównanie jeden do jednego może być potraktowane jako nadużycie.**

MS: Na pewno są elementy wspólne. Wyobcowanie, nie bycie u siebie, spychanie na margines, ale też zagrożenie i język nienawiści. Kobiety nieheteronormatywne mogą się tak czuć, nie wszędzie, ale w wielu krajach.

KM: Chciałyśmy zawalczyć o widoczność kobiet nieheteronormatywnych w przestrzeni publicznej. Tworzenie analogii między losem dzisiejszych uchodźców a losem lesbijek byłoby jednak, moim zdaniem, zbyt radykalne i stanowiłoby rodzaj uzurpacji. Ale o tragedii uchodźców z Lesbos i tak nie da się zapomnieć, więc ta nasza wyspa jest takim utraconym rajem. Mam też niestety świadomość, że gdybyśmy usiadły na tym rondzie w pomarańczowych kamizelkach, reakcje przechodniów nie byłyby już tak pozytywne.

**MR: Rozebrane dziewczyny w środku miasta w kontekście lesbijskości, to raczej obiekt pożądania niż nienawiści. Gdyby usiadły butchowane, grube lesbijki, to nie mam wątpliwości, że byłaby agresja.**

KM: Siedzimy tam my, naturalne, takie jakie jesteśmy. Choć gdybyśmy miały mniej normatywne ciała, to pewnie zmieniłoby reakcje przechodniów. Zresztą podobne zarzuty pojawiły się na naszym fanpage'u. Pisano, że jesteśmy za ładne, zbyt wygolone, choć dziewczyny mogą pochwalić się włosami pod pachami. To nie zostało zauważone. [śmiech] To był argument na to, że chcemy się podobać mężczyznom. Pisali to mężczyźni. Dyktatura męskiego spojrzenia! Nie brali pod uwagę, że skoro siedzimy pod napisem *Lesbos*, to może chcemy podobać się kobietom albo po prostu sobie.

**MR: To oczywiście seksistowskie uwagi, ja je odrzucam. Wasz wygląd w patriarchalnych umysłach wywołuje taki efekt. Brak nienormatywnych kobiet umieszcza Was w heteronormatywnym kręgu erotycznego zainteresowania. To jest jak przekleństwo.**

MJ: To jest bardzo ciekawe, że nie można tego uniknąć. A to, że taka reprezentacja lesbijek pojawiła się pod Palmą wynika z tego, że takie po prostu jesteśmy, nie ma w kolektywie osoby, która wyglądałaby jak butch.

**MR: Jasne.**

MJ: Ja bym jeszcze wróciła do wątku uchodźczego. Dziś słowa uchodźca i emigrant nabierają też innego znaczenia niż jeszcze kilka lat temu, dziś to jest wyjątkowo mocne. Trudno mi jest dobić się do tego doświadczenia. Póki co, nie jestem w stanie odnieść się w swoich działaniach do tego tematu, to byłoby zawłaszczenie. Ale warto przypomnieć, że autorka Palmy Joanna Rajkowska mówi, że Palma to cudzoziemka, a cudzoziemskość pojawiła się w komentarzach do Lesbos. Ludzie pisali, że mają wrażenie, że dzięki temu performansowi zobaczyli, że to nie Polska, że to jakiś inny kraj.

KM: Nasza wyspa to azyl, eksterytorialna przestrzeń. Zresztą od początku, gdy rozmawialiśmy o planowaniu akcji z Palmą, chcieliśmy wykorzystać temat obcości, odosobnienia. Palma to Obca w środku miasta. Co ciekawe to miejsce należy do Rajkowskiej, a nie do miasta. Nie mogli nam dać mandatu za siedzenie na wyspie, jedynie za nieprzepisowe przechodzenie przez ulicę. Nie ma legalnego przejścia z chodnika na rondo.

MS: Teraz możemy interpretować ten fakt, że to nielegalne przekraczanie granic, ale to jest wtórne. Tego nie planowaliśmy, to się zadziało.

**AM: Gdy Was zobaczyłam na tej wyspie, pierwsze pytanie, które się zrodziło w mojej głowie: jak one się tam znalazły. Czy są tam legalnie czy nie? Zastanawiałam się, czy załatwialiście to z miastem, czy to samowolka?**

KM: My po prostu weszliśmy na rondo, rozstawiliśmy leżaki, zdjęliśmy ciuchy.

MJ: Od Joanny Rajkowskiej mamy permanentną zgodę. Joanna mówi, że to nie jest jedynie jej Palma, że należy do nas wszystkich, po to powstała, żeby ludzie mogli z niej korzystać, działać z nią.

KM: Poza tym zwykle nikogo nie pytamy, czy możemy coś zrobić. Często robimy to pod osłoną nocy, tak jak było z akcją *Nie jesteś sama* na warszawskich Syrenkach. Spodziewaliśmy się więc, że nas z tego ronda ściągną w chwilę po wejściu, ale okazało się, że byliśmy tam kilka godzin.

**AM: Czy rzeczywiście zawsze działacie na “nielegalu”? Czy Wasza pierwsza akcja, kiedy szłyście środkiem miasta z czarną szmatą z napisem *Granica Pogardy* nie była częścią legalnie zarejestrowanej manifestacji?**

MS: “Nielegal” to mocne i zarazem znaczeniowo rozmyte określenie. Zdarza nam się naruszyć przepisy ruchu drogowego, bliska jest nam idea nieposłuszeństwa obywatelskiego w imię ważnej dla nas sprawy. A taką sprawą są prawa kobiet, również nieheteronormatywnych.

KM: **Granica Pogardy** to była prawdziwa blokada ruchu. Chyba najbardziej radykalne z naszych działań. Czarny Protest, który odbywał się w późnych godzinach popołudniowych był zarejestrowaną manifestacją i tam oczywiście też byliśmy z *Granica*..., ale wcześniej stawałyśmy po prostu naprzeciwko samochodów, tramwajów, ludzi wychodzących z metra. Jak strajk, to strajk.

MJ: Tak naprawdę tylko jeden raz próbowałyśmy zalegalizować akcję, gdy chcieliśmy zrobić program maksimum związany z Palmą. Chcieliśmy wtedy legalnie zablokować ruch. Dostałyśmy od miasta ciekawą odpowiedź. Poinformowano nas, że nasza obecność na wyspie i wokół niej może zagrażać ruchowi pieszych i kierowców, bo będziemy odciągać uwagę. To był rodzaj uniku, absurdu, bo czy reklama z roznegliżowaną dziewczyną

nie rozprasza uwagi? Jest w tym oszustwo. Widzę strach przed kolektywem, niezależnym, feministycznym, który jeszcze nazywa się **Czarne Szmaty**.

**MR: No tak, nigdy nie wiadomo, co im przyjdzie do głowy. [śmiech]**

KM: Zwyczajnie nie wiedzą, co z tym zrobić, nie jesteśmy też instytucją. Gdyby zgłosił się taki Teatr Powszechny, to może byłoby inaczej.

**AM: Wróćmy na Lesbos. Jak długo się tam opalałyście?**

KM: Jakieś trzy godziny. Mogłyśmy zostać cały dzień, jednak chciałyśmy też wpaść na kilka imprez paradowych. [śmiech] Ja bym najchętniej siedziała na Lesbos do wieczora.

**MR: Ta akcja miała być prowokacją, a wyszła na asymilacyjne perfo, z którego można wywnioskować, że oto w Polsce nie ma homofobii, jest uroczy i życzliwie, że lesbijki w Polsce są akceptowane. Mnie to wkurzyło, bo zakłamuje rzeczywistość. Jak myślicie, co wpłynęło na taką recepcję?**

KM: Może to jest sytuacja wynikająca z tego, że to dzień Parady Równości. Wszyscy zakładają, że w mieście jest pełno freaków. Czas karnawału. A co do reakcji, nie tylko były pozytywne. Było też sporo konsternacji.

MS: Były też negatywne reakcje. Niektórzy kierowcy pukali się w głowę. Przejeżdżał też koło nas zabytkowy tramwaj turystyczny z wycieczką, prawdopodobnie chrześcijan, oklejony podobiznami Chrystusa, a jakiś chłopak krzyczał: Jezus was kocha, nie martwcie się!

KM: Ja się cieszę, że Jezus by mnie kochał taką jaką jestem. Sam był mocno queerową postacią. [śmiech] Jeszcze dodam, że mnie oczywiście zaskoczył życzliwy odbiór naszego performansu, dlatego pomyślałam, że może gdy kobiety nieheteronormatywne staną się bardziej widoczne, nie wywoła to takiej negatywnej reakcji, jakiej się spodziewamy. Ja się czuję zbudowana pozytywnymi reakcjami warszawiaków. Może wcale nie jest tak źle?

MS: Codziennosc wygląda w Polsce inaczej, to raczej nieustająca walka. Ze strony hetero większości to tabuizowanie w najlepszym wypadku, a w gorszym - homofobia. Być może, na zasadzie karnawałowego odwrócenia, bezczelna lesbijska wyspa w środku miasta stała się jakimś wentylem, również do wyrażania tych pozytywnych emocji, akceptacji, w bezpieczny sposób. Poza tym w Polsce nie ma tradycji Dyke March - nie ma osobnego wydarzenia tylko dla kobiet nieheteronormatywnych. Ciągłe żyjemy w patriarchacie, więc kobiety są spychane, taki performans je eksponuje.

**MR: Dla mnie ma znaczenie, że taki performans i jego popularność przeczy dość powszechnemu w środowisku tęczowym przekonaniu, że takie akcje nie mają sensu. Performensy, wyłączając ślubne, dla większości to strata czasu. Tymczasem z naszej obserwacji wynika, że dziewczyny chcą działać w innej formule niż geje. Przynajmniej część kobiet nieheteronormatywnych.**

MJ: To jest bardzo ważne o czym mówisz. Ostatnio Dobromir Dymecki w wywiadzie dla *Dwutygodnika*, pytany o nowości w teatrze wspominał, że rewolucyjne gesty stosowane przez współczesne reżyserki są delikatne, miękkie, polegają na odsłanianiu słabości i przez to są niedostrzegane, zwłaszcza w polskiej rzeczywistości społecznej, która przyzwyczajona jest do walczącego oporu.

Czymś, co rozbija patriariat, jest czułość, budowanie bliskich relacji, a to właśnie jest niezauważane. O nich się nie mówi, ich się nie opisuje w kontekście znaczących przemian, są rozmiękczone. Krytycy tego nie podejmują. Moim zdaniem albo tego nie chcą widzieć, albo tego nie umieją opisać, więc odpuszczają sobie. I z tym wiąże się niewidzialność kobiet i lesbijek. Sporo ludzi patrzy na takie dziewczyny siedzące na Lesbos i nie wie, co z tym zrobić: fajne czy niefajne?

**MR: Albo skupia się na tym, że to fan, a nie widzi, że to coś więcej znaczy.**

**AM: Takie działania, jak Wasze, być może tak samo oswajają z nowymi strategiami, jak z tematami. Im będzie więcej takich kolektywów, tym jest szansa, że uwaga zostanie wymuszona, zrodzi się nowy język opisu. Na razie trwa etap tworzenia kolektywów, dawania sobie prawa do głosu, mówienia w sposób, jaki chcemy.**

KM: Myślę, że rzeczywiście nie ma jeszcze języka opisu, my same dopiero go szukamy, czy to wewnątrz kolektywu, czy też rozmawiając z osobami, które zainteresowane są naszymi działaniami.

MS: My w ogóle bardziej niż werbalnie działamy obrazem, pracujemy na wyobrażeniach, symbolach, więc u nas słowo jest wtórne.

**AM: Właśnie, powinnam zapytać, czy Wy w ogóle chcecie werbalizować doświadczenie związane z akcjami?**

MS: Mnie interesuje opisywanie, ale na razie robię to poza kolektywem. Zajmuję się badawczo tematem kobiet nieheteronormatywnych, skupiam się właśnie na języku, na tym jak kobiety mówią o sobie, czy jest jakiś odrębny język czy dopiero się tworzy, etc.

**AM: Powiesz, co dokładnie robisz. Piszesz książkę, pracę doktorską?**

MS: To temat, którym postanowiłam się zająć w ramach pracy doktorskiej. Szukam kobiet, które chciałyby opowiedzieć o swoim doświadczeniu, zwłaszcza starszych ode mnie, nagrywam wywiady historii mówionej. Trochę jak Ania Laszuk do swojej głośnej książki *Dziewczyny, wyjdźcie z szafy!*, ale ja nie mam tego postulatu na wejściu. Chciałabym dotrzeć do osób, które nie chcą wyjść z szafy i zrozumieć dlaczego. Ale to inna historia...

**AM: To podobnie jak w serii wywiadów *Lesbijska Inspira* w *Feminotece*. Ale wróćmy do pytania o werbalizację.**

KM: Podążamy za intuicją. Każda ma swoje obrazy, które ją prześladowają, dzielimy się nimi, zastanawiamy się czy są nośne, jakie niosą znaczenia, gdzie to zrealizować i kiedy. Ja lubię myśleć, że działam intuicyjnie, ale jestem po teatrologii i reżyserii, to wszystko jakoś się odbija w naszych działaniach.

**AM: Karolino, a Ty jako teatrolożka szukasz jednak języka opisu działań teatralnych i performatywnych?**

KM: Szukam go, ale w takich sytuacjach jak teraz, gdy trzeba na potrzeby wywiadu stematyzować akcję. Wcześniej oczywiście też rozmawiamy, ale przede wszystkim idziemy za impulsem i działamy! Doświadczenie teatralne jest ważne o tyle, że jesteśmy świadome, że każda rzecz w ramach performansu jest znakiem. Nic nie jest neutralne. Tak jak na scenie.

MS: Dla mnie performans to też odkrywanie nowych znaczeń dla nas samych, doświadczanie: fajne jest po prostu to, że razem siedzimy na Lesbos i czytamy poezję lesbijską.

**AM: A właśnie. Co czytałyście? Dopatrzyłam się na zdjęciach znanej waginalnej grafiki.**

KM: Czytałyśmy poezję Adrienne Rich, Elisabeth Bishop i oczywiście Safony.

**AM: Rozumiem, że wydarzenie, jak mówiła Karolina, jest surrealistyczne - tu Palma, tu tabliczka z polskiej wsi, a tu amerykańskie poetki. A nie chciałyście czytać polskich lesbijskich poetek?**

KM: Zaczęliśmy od Safony i ona nam ustawiła te lektury. Chcieliśmy pokazać światowe, lesbijskie poetki z różnych epok. Mimo że okładki powiększyliśmy, mimo że to znane nazwiska, te nasze lektury były raczej niezauważone. A przecież wiersz Bishop był na maturze kilka lat temu.

**MR: Ludzi raczej interesował obrazek, a nie kultura za tym idąca... Wasze kostiumy kąpielowe były atrakcyjniejsze - niestety.**

**AM: A wymienione poetki to jednak w powszechnej świadomości niszowe twórczynie. No może wyłączając Safonę.**

MJ: Zdecydowałyśmy się też na takie poetki, bo chciałyśmy, żeby były zdekodowane. Te trzy autorki są znane i identyfikowane jako poetki albo kobiety nieheteronormatywne.

KM: Safona i Adrienne Rich zostały rozpoznane w naszym performensie.

**AM: Obecność Rich ma tu jeszcze jedno znaczenie. To ona ukuła słynne pojęcie *lesbijskie continuum*, które zagarnia wszelkie bliskie relacje między kobietami jako lesbijskie, niekoniecznie te seksualne. Z pewnością znacie to określenie. A jaki macie do niego stosunek? Czy Wasz kolektyw działa w sposób, który wzmacnia *lesbijskie continuum*? Czy budujecie relację opartą na więzi kobiecej? Czy skupiacie się przede wszystkim na procesach artystycznych? Czy myślicie, że jesteście źródłem kobiecej solidarnej siły i energii?**

MJ: Wydaje mi się, że działamy w duchu lesbijskiego continuum. Gdy zaczęłyśmy naszą działalność, przy okazji Czarnego Protestu, myślałyśmy, żeby tworzyć kobiece znaczenia, wzmacniać widzialność kobiet, kobiece protesty. Gdy robiłyśmy akcję *Nie jesteś sama*, skierowałyśmy ją do kobiet, myślałyśmy, żeby dać przekaz wspólnotowy, przekaz kobiecego kręgu.

MS: Wydaje mi się, że to, co robimy, może łączyć się z tym, co mówiła Rich, ale też z duchem końca lat 60., z politycznym kontekstem. Tworzenie kobiecych więzi ma rozsadzić system patriarchalny.

KM: No i sama kolektywność ma jednak kobiecy charakter. Tu nie ma hierarchii, relacje są miękkie, jesteśmy równe.

MJ: Z mojego doświadczenia wynika, że w kolektywności najważniejszy jest konsensus. Zgoda musi być na tak i na nie. Zdarzyły nam się akcje, które nie doszły do skutku, bo nie znalazłyśmy konsensusu. Kiedyś to założyłyśmy i trzymamy się tego. Nawet jeśli któraś z nas nie bierze udziału w wydarzeniu, to i tak to razem omawiamy, żeby uzyskać zgodę. Każdą decyzję podejmujemy wspólnie.

**MR: Powiedźcie, jak dobieracie formę do poszczególnych akcji? W Waszej "szmacianej" karierze są akcje w różnej formule! [śmiech]**

MJ: Jeeee, szmaciana kariera!

**MR: Czy te formuły same się wybierają, czy myślicie nad tym? Na przykład *Ułańskie fantazje* to fotografie, które wędrują po necie. *Nie jesteś sama* to szmaty z napisem na warszawskich Syrenkach, *Lesbos* to wasza obecność w przestrzeni publicznej. Co Was bardziej kręci? Wolicie się konfrontować z ludźmi bezpośrednio czy obserwować reakcje na Wasze działania post factum?**

KM: Na początku myślałyśmy, żeby w ogóle siebie nie pokazywać, chciałyśmy działać tylko poprzez obrazy czy napisy. Takie były założenia wszystkich akcji z czarnymi szmatami, czyli naszymi wielkimi napisami: *Nie jesteś*

sama, *Granica Pogardy*, (*Jeszcze*) mamy prawo. Chociaż pierwsza akcja *Granica Pogardy*, mimo że chowałyśmy się za napisem, była tak naprawdę najbardziej konfrontacyjna. Niosłyśmy wielką czarną szmatę ulicami Warszawy, pod którą ludzie się podłączali, szli z nami lub się wkurzali, że blokujemy ulicę. To było wyzwanie.

W *Lesbos i Ułańskich Fantazjach* pokazujemy nasze ciała, performujemy, ale paradoksalnie jesteśmy jednak mniej wystawione na bezpośrednią konfrontację z widzem. Wystawiamy się na widok, ale role, w które wchodzimy i kontekst tworzą dystans. Odkrywam swoje ciało, ale chowam się za wąsem, jak w projekcie ułańskim. Mnie to jara bardzo.

MJ: Ja nie umiem odpowiedzieć, co bardziej lubię. Mnie kręci, że nasze działanie jest swobodne i różnorodne, że możemy wybrać, co nam pasuje i nie mamy oporu, żeby to zrobić. Dla mnie jest bardzo ciekawe, co się dzieje z tym, co robimy w kontekście świata sztuki. W przypadku *Lesbos* miałyśmy bardzo znamienne historię z Fundacją Galerii Foksal. Fundacja udostępniła na swoim Instagramie wszystkie foty *Lesbos* z naszego fanpage'a, nie było więc wątpliwości, kto to stworzył, ale nie padło słowo ani o Czarnych Szmatach, ani o autorce zdjęć, Pat Mic.

KM: Napisałyśmy im prywatną wiadomość na Instagramie w tej sprawie i po 2 dniach podpis się pojawił.

MJ: Ale zastanawiające jest, dlaczego im od razu nie im przyszło do głowy, żeby nas podpisać?

KM: Dla mnie to proste: traktują nas jako amatorki.

**MR: Dotyczy to większości niezależnych akcji. Jeśli zdarzenia nie firmuje znane nazwisko czy instytucja, nie trzeba tego brać poważnie, a na pewno nie warto podpisywać. Zjawisko charakterystyczne dla Polski.**

KM: Jak jestem reżyserką, to nikt nie kwestionuje mojego prawa do pracy w teatrze. Natomiast gdy robimy coś z dziedziny sztuki wizualnej, nie pasujemy do definicji. Słyszymy wtedy, że sztuka protestu nie jest sztuką. Odkąd sztuka staje się coraz bardziej egalitarna, niektóre środowiska okopują się w swoich dziedzinach definiowanych jeszcze XIX-wiecznie, w jakimś akademizmie. A dziś sztuka jest interdyscyplinarna.

**MR: I interwencyjna. Z tej perspektywy sztuka lesbijska powinna być w centrum uwagi. [śmiech] A poważnie. Poziom impregnowania na rzeczywistość bywa niesamowity. Od kilku lat żyjemy na granicy wybuchu, a tu wieża z kości słoniowej.**

KM: Dla mnie dziś zajmowanie się sztuką, która nie nakłuwa rzeczywistości, jest stratą czasu mojego czy widzów/widzek.

**AM: Na szczęście Fundacja Galerii Foksal to nie jedyny arbiter sztuki. Macie admiratorki wśród feministek i nie tylko. Wiemy, że teatroložka Joanna Krakowska Was ceni, macie też fanki i fanów. Tym sztuka lesbijska nie może się jeszcze poszczycić. Z Wami jest inaczej - jest rezonans. A jakiej byście chciały reakcji? Na kim Wam zależy? Nie sądzę, że na Fundacji Galerii Foksal i konserwatywnych krytykach?**

MJ: Raczej czułabym się rozczarowana, gdyby mnie zaakceptowali. [śmiech] A tak serio, czemu nie? Niech piszą i pokazują. Nasze działania nie są zakrojone na jakieś konkretne reakcje, nie robimy ich pod jakiś określony rodzaj widza/widzki - ten obszar jest w sumie nieograniczony. Odpowiadamy na bieżącą sytuację społeczno-polityczną po to, żeby te reakcje właśnie sprawdzić. Dlatego na pytanie, na jakim odbiorcy/jakiej odbiorczyni mi zależy, odpowiedzi nie znam.

**MR: Na przekazywaniu jakich treści Ci zależy?**

MJ: Z grupą teatralną, którą współtworzę, TERAZ POLIŻ, współpracowałyśmy przy projekcie **dziwy polskie** z badaczkami zaangażowanymi w Feministyczny Projekt Badawczy HyPaTia – Kobięca Historia Teatru Polskiego. Wspólnie zajmujemy się kobiecym dziedzictwem kultury polskiej, a konkretniej polskimi dramatopisarkami. W ramach jednego z wykładów, które były częścią tej pracy, Krystyna Duniec powiedziała, że wspomniane autorki są blisko rzeczywistości społecznej. I ja też tak uważam i czuję. Lektury ich tekstów wypełniły mi lukę, której istnienie czułam od lat. Poznając ich teksty dostaję pełny obraz polskiej rzeczywistości, uzupełniony o perspektywę kobiet, poszerza się moja wiedza. Rzeczywistość dotąd była niepełna, teraz to się zmieniło. Potrzebujemy tego wszyscy i kobiety, i mężczyźni.

**AM: Dokładnie tak myślę o kulturze lesbijek.**

MJ: Myślę, że to, co teraz dzieje się w Polsce, jest wynikiem tego, że nie doceniamy kobiecej kultury.

**AM: To chyba bardziej złożone, ale to może być jedna z przyczyn.**

KM: Ja myślę o Czarnych Szmatach jak o artystycznym kobiecym gangu, który idzie nocą na akcję. Gdyby nam coś załatwiło, na przykład Muzeum Sztuki Nowoczesnej, nie byłoby tak fajnie. Niezależność nas uruchamia. Nie czekamy, aż ktoś nas zaprosi, wprowadzi nas do muzeum, my same się tam wprowadzamy. Kartki z Ułańskimi fantazjami roznieśliśmy do wszystkich najważniejszych muzeów w Warszawie. Po swojemu już się wystawiłyśmy i w Muzeum Narodowym i w Zachęcie.

MJ: I w Muzeum Wojska Polskiego.

**AM: Bieriecie swoją i nie swoją przestrzeń mentalnie i materialnie.**

MS: To wszystko dobrze brzmi, że sobie bierzemy przestrzeń, że się tym bawimy, że mamy dystans, ale na poziomie pragmatycznym nie jest już tak łatwo. Mam na myśli finansowanie. Albo robimy to same albo organizujemy crowdfunding. Na akcje potrzebne są pieniądze.

KM: Tak, na Syrenki się wspiełyśmy, ale gdybyśmy miały powiesić coś na większej wysokości, to trzeba użyć podnośnika, a on już kosztuje. Te koszty pokrywamy albo z własnych kieszeni albo z publicznej zbiórki, którą uruchomiłyśmy na stronie **czsz.pl**.

MS: Wymiar ekonomiczny naszych działań to ciągle wyzwanie. Jak wchodzić w finansowanie, w instytucje, robiąc swoje i mając sensowny budżet.

**MR: Znamy ten dylemat. Ale mnie dziwi, że macie problemy tego typu. Sztuki lesbijskiej nie chcą finansować, tłumaczą to wyjątkowo wąskim kręgiem odbiorców, ale Wasze działania to zupełnie inna sprawa.**

MS: Postrzegane jesteśmy jako aktywistki feministyczne, co też budzi kontrowersje. Opowiem pewną historię. Robimy projekt z TERAZ POLIŻ i Muzeum Pragi. Projekt kobiecy, zbieramy historie kobiet, które pracowały w fabrykach na Pradze, szukamy na to sponsorów. Zwróciłyśmy się do dużej znanej sieci kosmetycznej i usłyszałyśmy... podpowiedz Marta, jak to brzmiało?

MJ: Usłyszałyśmy, że polityka grupy **TERAZ POLIŻ** nie mieści się w ich polityce. Tymczasem my zajmujemy się kobietami, które są głównymi klientkami tej sieci kosmetycznej.

**AM: Uznano, że robotnice nie używały kosmetyków. [śmiech]**

MS: Paradoksalnie, były to między innymi pracownice Polleny-Uroda. [śmiech]



MJ: A poważnie, w gładkich słówkach usłyszałyśmy: chcemy na was zarabiać pieniądze, ale wasze herstorie nas nie obchodzą. To bardzo proste opowieści kobiet. Może dlatego lesbijska czy kobieca sztuka mają takie problemy, że ktoś próbuje nam wmówić, że takie tematy nikogo nie interesują.

**MR: Niestety to się udaje wmówić kobietom, wiele kobiet święcie wierzy, że ich herstorie są nieciekawe, za mało uniwersalne, wręcz nudne.**

**AM: Musimy pamiętać, jak się nazywacie i jak działacie. Niektórych to zawstydza lub oburza. Teraz, gdy zrobiłyście performans *Lesbos*, wstyd się zwiększy, być może popsułyście też robotę feministkom. Oczywiście ironizujecie, ale mogłyście wywołać lesbofobię wśród feministek.**

**MR: Gdyby wreszcie feministki - performatywnie, zbiorowo - powiedziały, że są lesbijkami, temat by się skończył. Byłoby z głowy. [śmiech]**

MJ: Rozmawiałyśmy przy okazji akcji *Lesbos* o tym, jak się identyfikujemy. Dla mnie pokazywanie się publicznie jako lesbijka jest extra. [śmiech] To gra z tym, co ludzie widzą, co myślą. Tak było w **Ułańskich fantazjach**. Ludzi denerwowało, że mamy wąsa. Kobieta z wąsem była nie do przejścia. Wszystko było ok, gdyby nie ten wąs.

**MR: Wąs okazał się zasadniczy, jakby to miało jakieś znaczenie.**

KM: Zasadniczy, bo laska w mundurze byłaby sexy, ale z wąsem już niekoniecznie.

MJ: Ale w sprawie tożsamości czy orientacji seksualnej: dlaczego to jest takie ważne czy ja jestem lesbijką, czy nie?

KM: Ludzie potrzebują jasnych granic, a my funkcjonujemy w płynności. To wybija z normy.

**AM: No to tym perfo pod Palmą wybiłyście się z normy. I jakie macie zwroty? Teraz lesbiami jesteście wszystkie?**

KM: Tak, nikogo nie interesuje kim naprawdę jesteśmy. Teraz oficjalnie jesteśmy znanymi warszawskimi lesbijkami! To w ogóle ciekawa kwestia. Siadając na *Lesbos* nie zakładaliśmy, że to jest akcja coming outowa. A w moim przypadku została tak przez część osób odczytana. Trochę mnie to śmieszy, jestem biseksualna, ale żeby się outować, nie muszę siadać w tej sprawie pod Palmą. Do tej pory nazywałyśmy się kolektywem feministycznym, kobiecym ....

MJ: ...akcjonistycznym najbardziej!

KM: Tak, a teraz nie wiem, czy nie będziemy - chcąc nie chcąc – kolektywem lesbijskim?

**AM: Ja nie pytam nawet, czy się tego boicie czy nie...**

KM: Ja nie mam z tym problemu. Dla grona moich warszawskich znajomych przekaz jest jasny: *dziś wszyscy jesteśmy lesbijkami*. Ale też mam świadomość, że Warszawa to nie cała Polska. Że będąc tutaj jestem w uprzywilejowanej sytuacji. W moim rodzinnym Bytomiu już by pewnie tak nie było.

MS: Wszystkie najgorsze rzeczy związane z coming outem mam już chyba za sobą, więc nie obchodzi mnie reakcja innych na ten performans. Bardziej niekomfortowe byłoby dla mnie ukrywanie tego, kim jestem.

**AM: To, co zrobiłyście, decydując się na wyjście publiczne jako lesbijki to duża zmiana, symboliczny gest, o którym mówiła Monika. My tego zrobić nie mogłyśmy, bo jesteśmy lesbijkami. Tu potrzebny był szerszy gest kobiecy! To też pokazuje jak feminizm zmienia stosunek do kobiet nieheteronormatywnych. Wprawdzie stare mocno się jeszcze trzyma, jak na przykład Kongres Kobiet, ale już ruch Dziewuch Dziewuchom to inna jakość. Może wreszcie lesbijka przestanie straszyć.**

MJ: Jeszcze a propos widzialności naszej akcji. Ja też nie jestem z Warszawy i dostaję taki nieśmiały feedback od moich koleżanek, które zostały w mojej małej miejscowości. Nie mówią niczego wprost, ale widzę, jak obserwują, co robię, gratulują mi czasem. Jedna z nich napisała: też bym chciała tam być. To mi uświadamia znaczenie takiej akcji, która pracuje w różny sposób!

**MR: Z naszej obserwacji wynika, że kobiety, zwłaszcza te nieheteroseksualne, odsłaniają się powoli, choć oczywiście bywa różnie. To model działania częstszy niż gejowskie eksponowanie siebie.**

KM: To też kwestia innej seksualności. Jest płynniejsza u kobiet.

**AM: Dlatego trzeba myśleć o innych strukturach i aktywnościach kobiet nieheteroseksualnych, być może nie nadejdzie czas wielkiego lesbijskiego autu, a miejsce musi być, choć to też może być nieudany eksperyment! Najpierw obserwować i opisywać, potem oceniać, inaczej wszystko pójdzie do kosza.**

MJ: Podobnie było z teatralną twórczością kobiet w ogóle. W ramach projektu *dziwy polskie*, o którym mówiłam, czytałyśmy teksty kobiet, jest ich naprawdę dużo. Są bardzo różne. Niektóre mają świetne pomysły, są dobrze napisane, ale na scenę się nie nadają, inne zaś sprawdzają się na scenie. Niektóre były bardzo popularne w 20-leciu międzywojennym, potem zostały zapomniane. Przypominamy je sobie i innym, a dziewczyny z HyPaTii za chwilę wydają antologię polskiego, kobiecego dramatu.

**AM: Konieczne jest odzyskiwanie herstorii i lesstorii, ale też warto reinterpretować kanon. Dlatego jeszcze dopytam o Waszą queerową akcję *Ułańskie fantazje*. Ja widzę ten projekt jako rodzaj drag kingowego performansu.**

MJ: Dla mnie *Ułańskie fantazje* są tym, czego brakowało mi w dragowaniu. A interesowałam się wcześniej kulturą drag, oglądałam drag queen i drag kingi. Ale żadna z tych form nie była tym, czego szukałam. Ja chciałam performować nie męskość, a kobiecość i długo zastanawiałam się, jak kobiety mogą dragować kobiecość. To, co udało nam się osiągnąć w *Ułańskich fantazjach*, to dragowanie nieoczywistego genderu. Tak bardzo potrzebne we współczesnym świecie.

**AM: A jak wpadłyście na pomysł tego projektu?**

MJ: Magda kiedyś zwróciła nam uwagę na obrazy Kossaków - na to jak kobiecy, rozerotyzowani są ułani, choć traktowani są w naszej kulturze jak ikony męskości.

MS: Myślałyśmy o tym, jak skłirować te obrazy...

**AM: *Ułani, ułani malowane dzieci*.**

KM: Dokładnie tak. My celowo, dragując ułanów z obrazów, nie wcielałyśmy się w nich do końca, zostawiałyśmy pomalowane paznokcie, usta, odsłaniałyśmy fragment kobiecego ciała. Ale przyklejałyśmy sobie wąsy. Chciałyśmy złapać dwoistość. Niejednoznaczność seksualności. Nasza akcja jest odpowiedzią na chłopackie akcje patriotyczne. Ten drag jest sposobem na wywrócenie narracji historyczno-patriotycznej, którą szczył się biali, heteroseksualni mężczyźni - prawdziwi Polacy.

**MR: Pamiętam, że kiedyś oglądałam ułańskie mundury w muzeum, zdziwiło mnie, że były takie nieduże. To były uniformy na niewysokich, szczupłych chłopczków.**

KM: Ja jestem drobna i pożyczony mundur leżał jak ulał.

MJ: A na mnie już nie, jestem za wysoka.

MS: Bardzo dużo wątków nakłada się w tych *Ułańskich fantazjach*. Gra płciowa, płynność seksualna, nakłuwanie narodowo-patriotycznej tradycji, naruszanie oswojonych obrazów przypisanych polskości.

KM: Takie obrazy, co wiszą u dziadków nad kominkiem, są takie oczywiste...

MS: Myślę, że dlatego też miałyśmy je w sobie. Byłam wychowywana przez konserwatywną babcię, która pamiętała jeszcze I wojnę światową, śpiewała mi wojenne piosenki, opowiadała, jak to dzieci Lwowa broniły. Ale obok tego była opowieść o okropnościach wojny, o śmierci tych młodych chłopców, rozpaczy matek, głodzie. To już nie jest popularna współcześnie narracja. Co z tym wszystkim robić w kontekście tego, co dzieje się teraz w Polsce: narastającego nacjonalizmu, kultu wojny i militarystyki? Tytuł *Ułańskie fantazje* jest nawiązaniem do książki Klausa Theveleita, ważnymi odniesieniami były też *Suche i wilgotne* Littella czy *Nekroperformans* Sajewskiej. Na jakimś etapie pojawił się pomysł z dragiem.

**AM: A Ty, Karolino, też miałaś takie drag kingowe pragnienie?**

KM: Wcześniej o tym nie myślałam. Nie spodziewałam się, że się w tym tak odnajdę. Nie lubię być nawet fotografowana, ale jak przyklejam wąsa i zakładam mundur, to mogę zrobić wszystko. Daje mi to wolność.

**AM: Ale co? Samo granie roli czy męskiej roli?**

KM: Rola, zadanie aktorskie mnie wyzwala. To nie męskość mnie wzmacnia, to ta płynność mnie cieszy. Możliwość chwilowej zmiany tożsamości.

MJ: Moja fascynacja dragiem uświadomiła mi, że czuję wolność wtedy, kiedy nie muszę konstruować się jednoznacznie. Wcześniej wszystko musiało być jasno określone, wyraziste. Teraz wiem, że mogę o sobie powiedzieć, co chcę i zobaczyć reakcje. To pozwala dowiedzieć się czegoś o sobie i o innych ludziach. Dla mnie budowanie fantazji, na przykład takich jak *Ułańskie fantazje*, jest dużo ciekawsze niż utrwalanie twardych tożsamości.

MS: Samo potraktowanie ułanów jako fantazji pokazuje, że także obrazy Kossaków są fantazjami. Fantazją jest również nasz projekt. Interwencja w obraz nasuwa refleksję, że nie jest on prawdą objawioną.

MJ: Fakt, że coś jest kanonem nie znaczy, że jest on nienaruszalny, nadany przez siłę wyższą. Fajnie zobaczyć, co się stanie jak to zakwestionujemy. Sporo ludzi wpada w panikę.

**MR: Dla jednych panika, dla innych zabawa.**

**AM: Widzę Wasze działania skoncentrowane wokół tożsamości płci i orientacji jako akcje queerowe: płynność, zabawa, rozbijanie. Ta strategia wydaje się okej w *Ułańskich fantazjach*, natomiast w przypadku *Lesbos* niekoniecznie. W *Ułańskich...* ceniujecie temat, pokazujecie warstwy, rozbijacie, a w *Lesbos* przekaz jest asymilacyjny i jednoznaczny.**

KM: Ale przecież lesbijki to normalne dziewczyny! Czy pozytywny wydźwięk akcji nie jest atutem?

**AM: Byłby, gdyby pokazywał też lesby nienormatywne, a tak rządzi norma. Ja widzę lesbijki jako wyrwę w systemie, jako rewolucjonistki, a Wasze uśmiechają się do mainstreamu. To jest niepełny obraz.**

KM: Ja lubię prozaiczność akcji *Lesbos*. Zawalczenie o widoczność przez uwidocznienie tego co zwykłe. Może trochę *Niech nas zobaczą*, ale jednak nie do końca. My poszliśmy w marzenie. Zrobiliśmy wyspę zbudowaną z wyobrażeń. Wiem, że mogę pójść z lesbijskim hasłem na czarnej szmacie, ale tu chciałam sobie po prostu siedzieć. Taka jaka jestem.

**MR: Szkoda, że to marzenie neoliberalnek wprost z prospektu. Nie wszystkie marzymy o wakacjach w Grecji z kłapkami na stopie i w bikini. Zaznaczam, że to moja perspektywa, raczej radykalna, większość lesbijek byłaby za taką wizją, jaką proponujecie.**

**AM: Chcę podkreślić, że to nasze drażnienie nie jest sugestią, że Wasze Lesbos powinno być inne, jedynie dyskutujemy z tym, co zaproponowałyście.**

MJ: I bardzo dobrze, chodzi o dyskusję, ale ta akcja nie jest o neoliberalnych snach, choć się do nich odnosi. Mamy na celu zaburzać porządek, to może różnie przebiegać! A różnica między akcją *Niech nas zobaczą* a *Lesbos* jest zasadnicza. My nie zrobiliśmy tego po to, by ocieplić wizerunek, raczej po to, żeby pokazać: *Oto jesteśmy. Mamy tak, co wy na to?*

KM: Oto jesteśmy: normalnie w nienormalnej sytuacji. Nie zgadzam się ani z tym, że to jest neoliberalne marzenie, jeśli już to mocno ironicznie potraktowane, ani z tym, że to wizja większości lesbijek. Jakiej większości? Skąd takie mniemanie? Nam bardziej chodzi o stawianie pytań, a nie o jednoznaczne odpowiedzi.

**MR: Mówię o większości, bo jako Tandem przebywamy wśród różnych lesbijek, rozmawiamy z nimi, obserwujemy fora, zamknięte grupy na FB i z tego można wywnioskować – dość powierzchownie - czego chciałyby kobiety nieheteronormatywne. Dominuje asymilacyjna perspektywa. Możemy się mylić, oczywiście.**

MS: I ja nie myślę o tej akcji jako o jakiejś programowej propozycji, którą należy czytać dosłownie. Jak już mówiłam, to jest utopijna wizja. Utopijność jej polega na tym, że w rzeczywistości takie *Lesbos*, z takim lesbijkami nie istnieje.

**MR: Choć już pojawiły się uzurpatorskie pomysły, żeby powtórzyć projekt z dziewczynami nienormatywnymi: grubymi, butchovatymi, podgolonymi. Może Anka Z. w hełmie lub w peruce z rogami. Dzięki Ani, która już kiedyś opowiedziała historię Palmy w programie *Tak jest*, mógłby pojawić się jeszcze jeden wymiar.**

KM: Zawsze można sprawdzić, jaka byłaby reakcja. Choć wydaje mi się, że gdyby to była Anka Z i Ty, Moniko, to komunikat byłby właśnie zbyt oczywisty i stereotypowy.

MJ: Oj nie...

**AM: Nie sądzę, pokazywałby prawdę o lesbijkach i wtedy nie byłoby już tak różowo. O czym już mówiłyśmy.**

KM: Ej, ja też jestem prawdą o lesbijkach!

**AM: Oczywiście, ale jedną ze składowych tej prawdy. Dla mnie szczególnie ważna jest różnorodność, nie tylko w społeczności LGBTQ+, ale też wśród lesbijek, stąd w naszych projektach wkluczająca gwiazdka przy słowie *lesbijka*.**

**MR: Dopytałabym jeszcze o fotografkę Pat Mic. Ona nadaje Waszym akcjom: *Ułańskim fantazjom i Lesbos* pewnego charakteru, przez to jakie robi fotografie. Jak zaczęła się współpraca z Pat Mic?**

KM: Znałyśmy fotografie teatralne Pat i na tej podstawie zwerbowałyśmy ją do *Ułańskich fantazji* - projektu mocno inscenizowanego, opartego na swego rodzaju teatralizacji. *Lesbos* jest naturalną kontynuacją tamtej, bardzo udanej współpracy.

MJ: Pat Mic w pracy z nami opowiada też swoją historię. Ona bierze z naszej energii i przetwarza po swojemu. To, co powstaje, to wypadkowa tego, co wspólnie wypracowujemy z zaproszonymi artystkami.

KM: Artystkę traktujemy jako artystkę, staje się częścią kolektywu. Tak było z *Lesbos*. Pat zaproponowała koncepcję fotosów, a my to kupiliśmy. Ona z nami projektuje marzenia.

**AM: Upieram się – między innymi przez stylistykę fotografii - mainstreamowe marzenie.**

KM: Mainstreamowe? Okej, jeśli tak uważasz. Ale dzięki temu mamy mega zasięg, który może rozwalać normę. Taki koń trojański. Lubię zakrzywiać rzeczywistość ludzi, którzy podążają za czymś, co wydaje im się ładne, gładkie, a nie jest takie do końca. To odślania luki.

MJ: Tu wyłania się ciekawy dylemat: czy przypierdolić czy pofantazjować? Często się nad tym zastanawiamy: co będzie lepsze, co mocniejsze, jak zadziała i co z tego wyniknie? Nie mamy na to gotowej odpowiedzi.

**MR: Trudno czasem przewidzieć skutki...**

KM: Nie ma pewności. Dla nas najbardziej gładka była akcja *Nie jesteś sama*. Komunikat był pozytywny, solidarnościowy. Nie było w nim niczego kontrowersyjnego. Ale już samo to, że nazywamy się Czarne Szmatay sprawiło, że ludzie pisali do nas, że bezczestimy pomniki. A w przypadku *Lesbos*, choć poruszamy temat społeczności tęczowej, mamy zasięg w tysiącach i bardzo pozytywne reakcje.

**AM: Bywają zaskoczenia, ale chyba naruszenie świętości narodowych, jak ułani czy syrenka - osadzonych symboli uniwersalnych – zawsze wywołuje poruszenie.**

KM: Mnie się wydaje przede wszystkim, że te nasze czarne szmatay są natychmiast kojarzone z Czarnym Protestem. Choćbyśmy na tych szmatach napisały: *kochamy Polskę* i tak będą pretensje.

**MR: No tak, od razu prowokacja i coś tu śmierdzi.**

**AM: I na koniec. Co Was razem trzyma? Skąd impulsy do działania?**

KM: Razem znaczymy więcej niż każda osobno. A nowa rzeczywistość polityczna zmusza do zajęcia stanowiska i zabrania głosu. Ja mam też swój egoistyczny cel. Jako reżyserka ostatnio głównie realizuję repertuar dziecięcy i brakuje mi przestrzeni do realizacji moich dorosłych pragnień twórczych. Z Czarnymi Szmatami mogę reagować na rzeczywistość za oknem.

MS: Mamy podobny rodzaj wrażliwości, chęć łączenia działalności twórczej z reagowaniem na rzeczywistość społeczną i polityczną. Mamy wspólne sprawy, o które się upominamy.

MJ: A ja widzę, że to, co robimy, ma dla ludzi znacznie. Dostajemy zwroty, że tak jest. To mnie motywuje.

**AM: Oby takich motywacji nigdy nie zabrakło. Dziewczyny, bardzo dziękujemy za rozmowę.**

**MR: Do zobaczenia na ulicach Warszawy!**



## BIOGRAMY

**Czarne Szmaty / #czsz** – kolektyw akcjonistyczny założony w październiku 2016 roku przez cztery artystki-aktywistki: Martę Jalowską, Karolinę Maciejaszek, Monikę Sadkowską i Magdę Staroszczyk przy okazji tworzenia happeningu Granica Pogardy realizowanego podczas Strajku Kobiet. U podstaw powstania kolektywu leży potrzeba zabrania głosu w sprawach społecznych i politycznych, w szczególności dotyczących praw kobiet. Grupa działa w obrębie szeroko pojętej sztuki performatywnej – performansu, street artu, happeningu – używając do nawiązania dialogu społecznego różnych mediów. Odpowiadając na nowe modele komunikacji, działania Czarnych Szmat przyjmują różne formy, od bezpośredniej konfrontacji w przestrzeni miejskiej do publikacji w internecie i mediach społecznościowych. W swych działaniach kolektyw, stosując strategie subwersji, odnosi się do aktualnych wydarzeń społecznych, a także do obowiązujących narracji i polityk historycznych, poddając je krytycznej analizie. [czsz.pl](http://czsz.pl)

**Marta Jalowska** – aktorka, performerka, absolwentka Kulturoznawstwa w Instytucie Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Współzałożycielka i członkini Grupy Artystycznej TERAZ POLIŻ oraz połowa duetu filmowego Twin Pics Studio. Współpracowała, m.in. z Katariną Zdjelar, Wojciechem Kosmą, Martyną Miller, Ulą Kijak, fińską grupą BLAUE FRAU, Romeo Castelluccim, Klaudiuszem Ślusarczykiem, Wojciechem Farugą. Współautorka platformy internetowej dziwy polskie ([www.terazpoliz.com.pl/dziwypolskie](http://www.terazpoliz.com.pl/dziwypolskie)) popularyzującej dramatopisarską twórczość kobiet z końca XIX i pierwszej połowy XX w.

**Karolina Maciejaszek** – reżyserka, aktywistka. Absolwentka teatrologii na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie i reżyserii dramatu na Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie. Pracowała w teatrach dramatycznych, m.in. Teatrze Jaracza w Olsztynie, Teatrze Polskim w Poznaniu, Teatrze Polskim we Wrocławiu, TR Warszawa, Teatrze Dramatycznym w Warszawie, Lubuskim Teatrze w Zielonej Górze, Teatrze im. Horzycy w Toruniu oraz teatrach lalki i aktora: Teatrze Pinokio w Łodzi oraz Teatrze Lalki i Aktora w Wałbrzychu. Autorka sztuki Wyspa Chudych. Angażuje się w projekty społeczno-artystyczne (warsztaty, performens), jak Dotknij Teatru czy Żywe obrazy Krzysztofa Wodiczko.

**Magda Staroszczyk** – kulturoznawczyni, doktorantka w IKP UW. Aktywistka feministyczna, performerka. Współtworzyła teatr improwizowany Klancyk. Współpracowała m.in. z Marcinem Maseckim, Dorotą Masłowską, Maryną Tomaszewską, Krzysztofem Wodiczko, grupą Public Movement oraz CSW Zamek Ujazdowski, Zachętą Narodową Galerią Sztuki.

## Damski Tandem Twórczy

Działa od 2009, stworzył cykle: literacki: Żywe radio, performatywny: Maryjan i Krystina, filmowy: Kino lesbijskie z nutą poliamoryczną / czytanie dramatu Portret lesbijek we wnętrzu / spektakle: Orlando. Pułapka? Sen, Fotel w skarpetkach, 33 Sztuka, Czarodziejski flet, Gertruda Stein & Alice B. Toklas & Wiele wiele Kobiet / dokument L.Poetki / O'LESS Festiwal (2012-2014) / cykl debat i audycji Kobieta Nieheteronormatywna / projekt archiwistyczny A kultura LGBTQ+ nie poczeka /Stowarzyszenie SISTRUM. Przestrzeń Kultury Lesbijskiej\*

**Agnieszka Małgowska** – lesbijka / feministka / artaktywistka / reżyserka / trenerka teatralna / scenarzystka.

**Monika Rak** – lesbijka / feministka / artaktywistka / aktorka / dramatopisarka / filmowczyni / graficzka.

